

Ponad trzy godziny dziennie – tyle czasu przeciętny Polak spędza przy telewizorze. To wiemy. Ale co właściwie dzieje się przed ekranami w naszych domach? Do czego nam służy telewizja?



Z badań terenowych nad telewidzami

MATEUSZ HALAWA

Pamiętacie Państwo chwilę, gdy pojawił się u Państwa w domu telewizor? A może należycie już do rzeszy ludzi, dla których telewizja istnieje „od zawsze”? (Jest też możliwość, że nie macie telewizora, ale statystycznie niewielka).

Telewizory w naszych mieszkaniach stały się widokiem powszednim, lecz ich obecność wciąż niektórych niepokoi. Krytycy telewizji często zarzucają jej alienowanie odbiorców: rzekomo ludzie, zamiast rozmawiać, oglądają telewizję. Niesłusznie. Programy telewizyjne funkcjonują o tyle tylko, o ile się o nich rozmawia, a telewizja dostarcza niespożytej liczby tematów naszym towarzyskim pogawędkom: o przebiegu ostatniego meczu piłki nożnej, perypetiach serialowych bohaterów, kolejnych nagraniach z ukrytych kamer i mikrofonów czy prognozie pogody na jutro... Przekonałem się o tym zbierając w terenie materiały do książki „Życie codzienne z telewizorem”. – *Rano z koleżankami wchodzimy do kuchni* – opowiadała mi intendenta w stołówce szkolnej – *siadamy se ziemniaki obierać i od razu wszystkie pytają: a oglądałaś wczoraj „Klan”? Jak któraś nie oglądała, to od razu opowiada jedna drugiej.*

Nawet samotne oglądanie jest czynnością społeczną. Znakoomic widać to na przykładzie popularnych programów informacyjnych. W wielu domach, które odwiedziłem, oglądanie „Wiadomości”, „Faktów” czy „Wydarzeń” było rodzajem nowoczesnego rytuału, który – jak każdy rytuał – odsyłał ludzi do szerszego

porządku społecznego. Chodziło tu nie tylko o konkretną wiedzę wynoszoną z przekazów, lecz o współwiedzę, wiedzę o tym, że inni w tym samym czasie dowiadują się tego co my. (Redaktorzy słusznie więc chwalały się w głównych wydaniach oglądalnością – znaczy to, że z coraz większą liczbą osób możemy o konkretnych newsach porozmawiać).

Na nowojorskim Greenpoincie rozmawiałem z Polakami, którzy codziennie oglądali „Wiadomości” po to właśnie, by nie stracić wspólnej wiedzy z rodakami w kraju. Układ ramówki sprawiał, że mogli je oglądać o 19.30 czasu nowojorskiego; telewizja pomagała im odtworzyć warunki podobne do ich życia w Polsce, nie tylko wypełniając domy na Brooklinie brzmieniem języka polskiego, ale i dając możliwość zaplanowania dnia tak jak w kraju, z dziennikiem o siódmej trzynastu. Dla wielu osób, które wyjechały z Polski lata temu, ten rytualny aspekt był istotniejszy niż zawiłości bieżącej polityki.

Telewizja dostarcza nam wspólnych doświadczeń – socjologzy zgadzają się, że coraz więcej kształtujących nas bodźców otrzymujemy nie z bezpośredniego otoczenia, lecz za pomocą mediów. Ekran telewizora wnosi w bezpieczną przestrzeń domu często niepokojące, poruszające lub dalece odmienne od naszego codziennego doświadczenia relacje i opowieści. – *Nie ma dnia, żebym nie oglądał Travel lub National Geographic* – opowiadał mi mężczyzna mieszkający w dużym mieście na południu. – *Wczoraj żeśmy oglądali o tych ludziach, co to w lodzie śpią, bez pieca, jedzą surowe mięso, renifera zabili, krew leje się do tego garnka, oni wkładają to do ust...* Tego rodzaju doświadczenie jest znakiem nowych czasów, w któ-

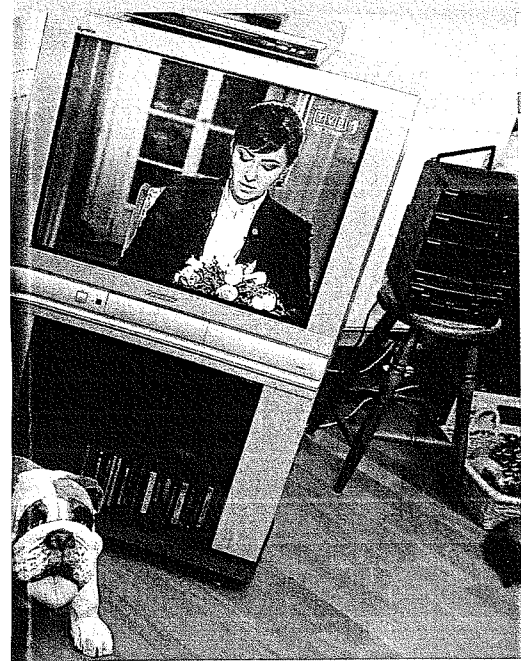
rych skończyła się tradycja i nie możemy już uznawać naszego sposobu życia za jedyny z możliwych.

Socjologzy Zygmunt Bauman i Anthony Giddens mówili niedawno w redakcji „Polityki” o dzisiejszych czasach, w których zadanie określenia siebie i swojej sytuacji w świecie zostało w całości przerzucone na nas: chcąc nie chcąc musimy sami budować swoją tożsamość, przebijając w licznych i często sprzecznych ofertach. Telewizja odgrywa tu niebagatelną rolę, zapewniając nieskończoną podaż innych wersji życia. Świat mass mediów, pisze amerykański antropolog Arjun Appadurai, zamienił wyobrażanie sobie życia innego niż teraz z elitarnej praktyki artystów i podróżników w codzienność milionów ludzi, na dobre i na złe.

Opery mydlane czy programy talk-show ze zwykłymi ludźmi są moralitetami tych nowych czasów: życiowe dylematy są w nich efektywnie dramatyzowane, ale coraz rzadziej widz otrzymuje jasne rozstrzygnięcie (może poza apelem: „kup coś”). – *Dyskusja była na temat jednej osoby, która się zabiła* – relacjonowała mi program „Rozmowy w toku” jedna z moich rozmówczyń – *ale zdania były podzielone bardzo. I rzeczywiście, jak człowiek słucha tych wypowiedzi, to raz się skłania do tej, a raz do tej...* Inna mówiła: – *Oglądam program Drzyzgi – uczę się na czyichś błędach, żeby nie powtarzać tego samego w swoim życiu, tylko jeżeli ktoś coś już sprawdził, to ja to do siebie odnoszę.*

Telewizja nie jest systemem bezwzględnej manipulacji,

jak chcieliby jej krytycy, w którym z jednej strony są wszechpotężni nadawcy, a z drugiej – podatne na wpływ masy telewidzów. Manipulacji w telewizji nie brakuje, ale jej oglądanie jest raczej twórczym i często krytycznym wkomponowywaniem telewizyjnych treści w realia życia codziennego każdego z widzów; zawłaszczaniem, a nie asymilowaniem. Przygotowując książkę poznałem nauczyciela, który na co dzień w swojej pracy słyszał od uczniów: – *A może pytanie do publiczności? Telefon do przyjaciela?* Telewizja (w tym przypadku nieemitowany już teleturniej „Milionerzy”) była tu piasz-



czynną porozumienia dwóch coraz bardziej odmiennych światów: ucznia i nauczyciela. – Tak się rozładowuje atmosferę – przyznawał.

Rozmawiałem z mężczyzną po udarze mózgu, który wraz z mieszkającą z nim matką oglądał programy popularnonaukowe o działaniu układu nerwowego. – Syn ma problemy z mózgiem – mówiła kobieta – więc łapiemy z telewizji każdą nowość.

Rozmawiałem z kobietą, której oglądanie telewizji było w części podporządkowane wymogom jej religii: była świadkiem Jehowy i jeżeli w porannym programie rozrywkowym pojawiały się jasnovidzki, zmieniała kanał: – Duch tego nie toleruje.

Rutyną oglądania jest odnoszenie telewizyjnych treści do swojej sytuacji, oczekiwań i postaw. Co innego znaczyła dla widzów „Dynastia” w latach 80. w USA, gdzie celebrowała rozbuchany konsumeryzm i ideologię administracji Reagana, co innego w Polsce w latach 90., gdzie oferowała wyrazisty kod estetyczny „kapitalistycznego raj-u”, który miał (jak wtedy się wydawało) dopiero nadejść.

Gdy zbierałem materiały do książki o telewizji, dla moich rozmówców bardzo ważne było wyjaśnienie mi swojego stosunku do telewizyjnego prawdopodobieństwa. Było to zwłaszcza istotne dla oglądających seriale kobiet, piętnowanych przez kulturę oficjalną za rzekomą ucieczkę w świat niezbyt wyrafinowanych estetycznie fantazji – jak choćby ten z amerykańskiej „Mody na sukces”, popularnego serialu, którego akcja rozgrywa się w środowisku pięknych i bogatych kreatorów mody. Jak wytłumaczyć zaangażowanie w opowieść tak odległą od jakichkolwiek realiów życia jej widowni? Na pewno nie da się tego zrobić używając tradycyjnej koncepcji realizmu. Chodzi tu raczej o specyficzny realizm emocjonalny: nie podobieństwo realiów, a podobieństwo odczuć. Ostatecznie – mówiły mi moje rozmówczynie – i tu, i tu jest choroba dziecka, zdrada, samotność; co z tego, że w Los Angeles...

– Wie pan – usłyszałem – ogólnie to się mówi, że to są takie filmy dla kucharek, niby takich, co nie myślą, a ja bym powiedziała, że wcale nie. Mnie najbardziej interesuje w „Mo-

dzie na sukces” ten moment, kiedy problem jest już rozwiązany – ja jestem bardzo ciekawa, jak oni z tego wybrną. Jeżeli patrzeć na te niesamowite zbitki koligacji – to naprawdę nie warto oglądać, ale same dialogi, samo rozwiązywanie problemów jest bardzo ciekawe. Są wściekli na siebie, pełni nienawiści, ale rozmawiają. Patrząc z tej strony, ja już nie pamiętam, o co chodziło, a pamiętam sposób, w jaki zostało to rozwiązane.

Realizm emocjonalny pozwala zawiesić niewiarę w realia historii i skupić się na odnajdywaniu podobieństwa odczuć. To właśnie na takiej emocjonalnej płaszczyźnie budują swoją popularność stacje telewizyjne. Jeżeli nie ma w tym emocji, jest nic nie warte – możemy usłyszeć w większości wywiadów ze specami od robienia telewizji.

Jest jednak nie tylko telewizja, ale i telewizory.

Kiedyś, gdy jeszcze było ich mało, gromadziły nie tylko domowników, ale i sąsiadów; były dowodem finansowego powodzenia lub po prostu znajomości, które pozwoliły załatwić odbiornik. Teraz spowszedniały i muszą być plazmowe, wiszące na ścianie jak obraz, żeby wzbudzić jakiegokolwiek zainteresowanie swoją formą.

Do czego służy telewizor? W domach moich rozmówców był on często dźwiękowym tłem, rodzajem neutralnego szumu, który włączało się odruchowo, tak jak światło. Niezbyt to pocieszające dla reklamodawców, którzy zakładają, że skoro odbiornik włączony, to oglądany. W towarzystwie włączonego telewizora się sypia, rozwiązuje krzyżówki, robi na drutach, gotuje, je...

Telewizor jest gadżetem, który w dość niewielkich polskich mieszkaniach pozwala porządkować przestrzeń: raz ktoś usiadzie przed nim i jest tak, jakby mówił: „nie przeszkadzać” albo „zostaw mnie w spokoju”. Innym razem popularny program zbierze przed ekranem całą rodzinę; zimny blask monitora jako domowe ognisko?

Często są dwa telewizory i łatwo odtwarzać kulturowo skonstruowane podziały: jest wtedy emitujący serial telewizor „kobięcy” i emitujący mecz telewizor „męski”. Jednak jeszcze częściej jest jeden telewizor i obserwacja tego, co wokół niego się dzieje, może dużo powiedzieć o stosunkach władzy w domu i jej kulturowym uprawomocnieniu. Kto trzyma pilota?

Telewizor porządkuje też czas: kiedyś dzieci kładło się spać po „Dobranocce”, i dziś wiemy, do kogo nie dzwonić w porze „Wiadomości”. Odwiedziłem dom na wsi, w którym pora „M jak miłość” stanowiła wyrazistą granicę między czasem pracy a czasem odpoczynku.

Mimo coraz ostrzejszej konkurencji ze strony technologicznych nowinek, jeden z najważniejszych gadżetów współczesnej kultury, przyczajony w naszych domach, wciąż trzyma się mocno.

Autor jest socjologiem i redaktorem kwartalnika „Kultura Popularna”. Wykłada w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Jego książka „Życie codzienne z telewizorem. Z badań terenowych” właśnie ukazała się nakładem Wydawnictwa Akademickich i Profesjonalnych.

Zmarszczki



Botoceutical

Bezbolesna kuracja zamiast zastrzyków z botoksu aplikowana poprzez masaż

Opinia lekarza

Zmarszczki powstają pod wpływem licznych czynników, zwłaszcza aktywności mięśni twarzy. Mięśnie mimiczne co dzień napinają się i rozluźniają 15 tysięcy razy. Zastrzyki botoksu blokują przenoszenie impulsów z włókien nerwowych do mięśni, które w efekcie rozluźniają się, a zmarszczki – wygładzają.



Dr. n. med. Andrea Vocić

Revolucyjnym krokiem w kosmetyce stały się substancje na bazie peptydów, które podobnie jak botoks rozluźniają włókna mięśniowe. Substancje te zastosowano w specjalnym serum Botoceutical. Dzięki zawartości peptydów istniejące zmarszczki wygładzają się, a nowe nie powstają. Preparat działa znakomicie u kobiet i u mężczyzn. Jest bezpieczniejszą, tańszą i delikatniejszą kuracją niż botoks. Wpływa na te same mechanizmy powstawania zmarszczek, ale na drodze nieinwazyjnej. Preparat korzystnie zmienia stan i wygląd skóry. Jest zaliczany do najwyższej kategorii preparatów do pielęgnacji skóry – kosmoseutyków.



Botoceutical
Biotechnologiczne serum przeciwzmarszczkowe bezpieczna, skuteczna, rewolucyjna alternatywa dla zastrzyków z botoksu. Radykalnie redukuje zmarszczki mimiczne i wygładza delikatne linie twarzy.

Kurację uzupełni

Botoceutical
Biotechnologiczne serum na obrzęki i worki pod oczami skutecznie zastępuje operację plastyczną usuwania opuchlizny powiek i worków pod oczami.



DO NABYCIA TYLKO W APTEKACH

Producent: Herb-Pharma AG Schweiz, Switzerland
www.botoceutical.com